

*Edmund Lewandowski*

**ALEGORIA CZASU I HISTORII CZŁOWIEKA  
W UJĘCIU LITERACKIM**

Na długo przed socjologami William Shakespeare zauważył, że świat jest wielkim teatrem, a ludzie aktorami, którzy z biegiem lat starzeją się i w kolejnych okresach swego życia grają odmienne role społeczne. W komedii *Jak wam się podoba* dramaturg angielski wyróżnia siedem stadiów cyklu życiowego jednostki<sup>1</sup>: niemowlę, uczeń, kochanek, żołnierz, sędzia, podstarzały zalotnik, zniedołężniały starzec (drugie niemowlęstwo). Jacques mówi<sup>2</sup>:

Świat jest sceną:

Wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety  
Są aktorami jedynie i mają  
Wejścia i wyjścia. Każdy z ludzi musi  
Odegrać wiele ról w stosownym czasie,  
Aby przedstawić siedem odmian wieku.  
Najpierw niemowlę w ramionach piastunki,  
Kwilące cicho, rzygające mlekiem.  
Później to żaczek zawodzący z torbą  
Na książki, z twarzą czystą jak poranek,  
Pełznący z wolna jak ślimak do szkoły.  
Później kochanek, jak miech wzdychający,  
Z pieśnią żalostną o brwiach swojej damy.  
A później żołnierz pełen klątw przedziwnych,  
Jak lew brodaty o cześć swą zawistny,  
Gwałtowny, skory do kłótni, pragnący  
Wyrwać ulotną sławę choćby z paszczy  
Armatniej. Później sędzia z krągłym brzuszkiem.  
Uformowany przez tłuste kapłony,

<sup>1</sup> W sztuce renesansowej zwykle przedstawiano trzy fazy życia ludzkiego: młodość, dojrzałość i starość. Znany był też podział na siedem stadiów. Popularny wówczas Cesare Ripa wyróżniał następujące okresy i odpowiadające im znaki: (1) do 4 lub 7 lat (Księżyc); (2) następne 14 lat (Merkury); (3) kolejne 8 lat (Wenus); (4) dalsze 19 lat (Słońce); (5) następne 15 lat (Mars); (6) kolejne 12 (Jupiter); (7) po 70 aż do śmierci (Saturn). (B. Suchodolski, *Narodziny nowożytnej filozofii człowieka*, Warszawa 1968, s. 512–513).

<sup>2</sup> W. Shakespeare, *Jak wam się podoba*, przeł. M. Słomczyński, Kraków 1983, s. 65.

Z okiem surowym i przyciętą brodą,  
 Pełen zdań mądrych z niedawnych wyroków,  
 Tak gra swą rolę. Szósty wiek przybiera  
 Postać chudego pantalone w kapciach  
 I okularach na nosie; u boku  
 Wisi sakiewka, a w zaoszczędzonych  
 Z czasu młodości pończochach, zbyt wielkich  
 Tkwią wychudzone piszczele; głęboki  
 Głos męski przeszedł znów w dziecięcy szczebiot;  
 W głosie tym słyhać świst i dźwięk piszczałek.  
 Wreszcie ostatnia scena, która kończy  
 Tę pełną zdarzeń, przedziwną kronikę,  
 To niemowlęctwo nowe i niepamięć,  
 Bez zębów, oczu, smaku, bez wszystkiego.

W alegorycznych obrazach głównych faz życia jednostki szczególnie uwydatniano rolę młodości i starości. Pokazywano człowieka w czasie. Artyści chętnie otaczali „cieniem melancholii młodość, cieniem zgorzknienia starość”<sup>3</sup>. Shakespeare przedstawił tragikomiczny cykl siedmiu okresów i ról na przykładzie życia mężczyzny. Jeszcze smutniej i beznadziejniej wyglądałoby to w odniesieniu do pięknych kobiet. Od pewnego momentu bowiem czas zabiera im młodość i urodę. Prowadzą z nim walkę różnymi sposobami, lecz w końcu muszą kapitulować. Znakomitą ilustrację literacką tego stanowi opowiadanie Ivo Andrića *Kamień na kamieniu*.

Bohaterka opowiadania, Marta L., mieszkała w młodości nad morzem. Posiadłość rodziców otoczona była wysokim na ponad 2 m murem. Marta, kiedy nie wypuszczano jej z ogrodu, wdrapywała się ukradkiem na kamienny mur. Stamtąd lubiła obserwować morze i przechodniów na pobliskiej drodze. Później, choć mogła już swobodnie wychodzić, z przyzwyczajenia spędzała czas na murze. Pewnego dnia – miała wówczas 15 lat – jak zwykle usiadła w ulubionym miejscu. Jedną nogę podciągnęła do góry. Zapatrzona w dal nie zwracała uwagi na drogę. Po jakimś czasie dopiero spostrzegła, że przygląda jej się stary Matija. Ten bezdomny, lecz pracowity i dobroduszny dziwak stał przed nią jak urzeczony. Pochylił się i zdjął czapkę. Oczy świeciły mu niezwykłym blaskiem. Zaskoczona dziewczyna w pierwszym odruchu opuściła nogę. Po chwili jednak wróciła do pierwotnej pozycji. Pokonując wstyd, podnosiła kolano coraz wyżej, aż dotknęło brody. Stary Matija wprost zastygł w uniesieniu. Zdawać się mogło, że stoi przed kapliczką przydrożną. Na koniec, zanim piękna i młoda nastolatka zdążyła zniknąć w ogrodzie, Matija powiedział: „Dzięki, signorina!”<sup>4</sup> Potem ruszył dalej, lecz po chwili odwrócił się i jeszcze raz podziękował.

<sup>3</sup> B. Suchodolski, *op. cit.*, s. 512.

<sup>4</sup> I. Andrić, *Kobieta na kamieniu*, przeł. A. Dukanović, [w:] *Wakacje na południu. Wybór opowiadań*, Warszawa 1966, s. 112–117.

Życie Marty okazało się burzliwe i bogate w wydarzenia. Wyszła za męża, potem rozwiodła się i wyjechała z rodzinnej miejscowości. Następnie powtórnie wyszła za męża, lecz i ten związek był krótkotrwały i bez większego znaczenia. Później przyszła wielka miłość do „prawdziwego człowieka”, która trwała 10 lat. Marta zrobiła karierę jako śpiewaczka operowa. Była kobietą piękną i wytworną. Cieszyła się znakomitym zdrowiem i taką kondycją, że nawet nie czuła swego ciała ani nie miała potrzeby o nim myśleć czy mówić. Jednak wszystko ma swój czas. Kiedyś – trudno ustalić dokładny moment – gdy przekroczyła 40 lat, dostrzegła w sobie i na sobie pierwsze symptomy starzenia się. Początkowo potraktowała to jak zły sen, jako rzecz przykrą, lecz niewiarygodną. Czas jednak robił swoje. Z każdym rokiem okropne zmiany narastały i się umacniały. Ogarnęło ją przerażenie. Studiowała uważnie jak mapę własne ciało i myślała z niepokojem, czy będzie jeszcze mogła pokazać się bez kompromitacji na jakiejś małej plaży. Uświadomiła sobie, że na starość nie tylko tępieją zmysły, lecz w dodatku „samo ciało czyści się jakby trudniej, a łatwiej brudzi”<sup>5</sup>. O ile zmarszczki dodają wdzięku skromnym starszkom i dostojeństwa myślicielom, to na twarzy starzejącej się pięknej kobiety wyglądają jak „piętna niesławy i stygmaty klęski, jak coś pokracznego i niemal hańbiącego, bo u tego, kto na nie patrzy, wywołują takie same uczucia, jakich doznaje zeszpecona kobieta. Ich nie można ukryć za pomocą środków kosmetycznych ani wygładzić masażem, nie można ich, zdaje się – przeklęte po stokroć – nawet porządnie umyć”<sup>6</sup>. Marta uznała starość za niedobrą i brzydką.

W 48 roku życia wybrała się na zieloną wyspę. Nie miała już tego blasku i świeżości, charakterystycznych tylko dla młodości, choć wciąż była „ładnie zbudowana i wypielęgnowana”<sup>7</sup>. Przychodziła na plażę zawsze w to samo miejsce, opalała się i pływała, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Niekiedy rzucała krótkie spojrzenia na młode dziewczyny lub kobiety nieświadome jeszcze faktu przemijania i nieuchronności starzenia się. W półśnie przypomniła sobie zdarzenie sprzed trzech dziesięcioleci, kiedy to stary Matija kontemplował jej młodość i piękno.

W historii sztuki najlepszą apoteozą młodości jest wiosna i piękna nastolatka. Pierwsza symbolizuje zwycięstwo nad śmiercią, lecz zapowiada lato, jesień i zimę; druga oznacza nowe życie, lecz kojarzy się z dojrzewaniem i wędnięciem. W powieści Hermana Hessego *Wilk stepowy* piętnastoletni chłopiec zachwyca się wiosną i patrzy na piękną nastolatkę:

Po raz pierwszy w życiu zauważyłem, jak piękna była ta dziewczyna, jak pięknie, jak nierealnie wiatr igrał z jej delikatnymi włosami i jak pięknie i miłośnie układała się cienka

<sup>5</sup> Tamże, s. 125.

<sup>6</sup> Tamże, s. 126.

<sup>7</sup> Tamże, s. 109–110.

niebieska suknia na jej młodym ciele. Jak ów gorzko korzenny smak rozgryzionego pąka zbudził we mnie smutnie słodką radość i lęklivość wiosny, tak i widok dziewczyny napełniał mnie śmiertelnym przecuciem miłości i kobiety, wstrząsającym przecuciem niesłychanych możliwości i obietnic, nie nazwanych rozkoszy, niemożliwych do pomyślenia powikłań, obaw i cierpień, najserdeczniejszego wyzwolenia i najgłębszej winy. O, jak palił mi język gorzki smak wiosny! O, jak wiał igrający wiatr przez rozpuszczone włosy przy jej czerwonych policzkach!<sup>8</sup>

Mamy tu więc wiosnę, nastolatkę i czas, który przyniesie obietnice, możliwości, rozkosze, powikłania, obawy, cierpienia, winy. Oswald Spengler twierdził, że kobieta jest losem i czasem, a mężczyzna przeżywa los i stara się go zrozumieć<sup>9</sup>. W każdym razie bóstwa losu w mitologiach są rodzaju żeńskiego: greckie Mojry, rzymskie Parki, germańskie Walkirie, słowiańskie Rodzanice i Dola.

W literaturze pięknej istnieje wiele utworów na temat przemijania i starzenia się: od siedmiotomowego arcydzieła Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu* do niezliczonej liczby mniejszych powieści i nowelek. Na uwagę w tym ogromie dzieł zasługuje też opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza *Panny z Wilka*. Gdy po 15 latach niebytności Wiktor Ruben odwiedza Wilko, zastaje mocno zmienione przez czas niegdyś młode i piękne dziewczyny: Julcię, Kazię, Zosię, Jolę i Tunię. W dodatku dowiaduje się, że szósta z siostr, Fela, umarła już przeszło 10 lat temu. Smukła, zgrabna i żywa dawniej Julcia, z którą przeżył najpiękniejszą noc, jest teraz korpulentną, ciepłą i obcą damą. Prześliczna Jola, którą zapamiętał jako szesnastoletnią, kokietującą go pannę, wciąż jest ładna, ale przekroczyła już trzydziestkę i trochę się garbi. Pod wpływem tych rozczarowań nawet u młodziutkiej Tuni dostrzega zadatki na starcze chodzenie.

Wiktor Ruben ma 37 lat; lecz niezbyt przyjemnie mu jest, gdy Tunia mimo woli mówi: „Pan jest o tyle ode mnie starszy”<sup>10</sup>. Gdy opuszcza Wilko, wie już, że nigdy tam nie wróci, bo trafił do obcego świata, który wygląda inaczej niż zapamiętany z młodości. „Ogarnął go prosty i jaskrawy żal. Żal za wszystkim, co mija i odplywa. Za wszystkim, co można ujrzyć dopiero z perspektywy, jak łódź oddalającą się na zakręcie rzeki”<sup>11</sup>.

W opowiadaniach Ivo Andricia i Jarosława Iwaszkiewicza złowrogim, nieubłaganym żywiołem destrukcyjnym jest czas. Simone Weil głosi: „Żyjemy tu na ziemi z czymś, co jest mieszaniną czasu i wieczności. Piekło będzie samym czasem”<sup>12</sup>. W każdym razie wydaje się, że czas jest przede wszystkim piekłem pięknych kobiet. Bardzo znamienna w związku z tym jest rycina Francisca de Goi y Lucientes *Do samej śmierci* (nr 55 z cyklu *Kaprysy*).

<sup>8</sup> H. Hesse, *Wilk stepowy*, przeł. J. Wittlin, Warszawa 1957, s. 223.

<sup>9</sup> O. Spengler, *Wybór pism*, [w:] A. Kołakowski, *Spengler*, Warszawa 1981, s. 254.

<sup>10</sup> J. Iwaszkiewicz, *Panny z Wilka*, Warszawa 1984, s. 27.

<sup>11</sup> Tamże, s. 56.

<sup>12</sup> S. Weil, *Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli*, Warszawa 1986, s. 133.

Przedstawia chudą, brzydką staruchę siedzącą przed lustrem i się upiększającą. Do końca swych dni pragnie się podobać. W różnych kulturach czas kojarzono z miłością i śmiercią. Bardzo ciekawy obraz *Alegoria czasu i miłości* namalował Angelo Bronzino. Siedzącą na pierwszym planie Wenus obejmuje i całuje bożek miłości Kupido (Amor). Scenie tej z radością przygląda się mały chłopiec. W górnym lewym rogu widać poważną Prawdę, w prawym zaś surowy Czas z klepsydrą. Prawda i Czas zrywają jakąś zasłonę. Natomiast z tyłu czyhają różne złe moce: węzowe stworzenie z dziewczęcą twarzą podaje miód i żądło, zrozpaczona Zazdrość rwie włosy z głowy<sup>13</sup>. Możemy więc domyślać się, że idylla miłosna nie potrwa długo.

Antoni Kępiński podkreślał, że krzywa dynamiki życiowej nieustannie spada od momentu poczęcia do śmierci. Jednak nie jest to spadek równomierny. Najpierw życie wybucha z ogromną siłą, a potem siła ta słabnie. Subiektywnym jej wyrazem jest nastrój. „Świat kurczy się w smutku, a rozszerza w radości. Wiąże się z tym subiektywne odczucie własnego wieku. Człowiek czuje się młody, gdy jego świat jest rozległy, gdy może swobodnie rzutować siebie w przyszłość, a stary, gdy już nic przed sobą nie widzi prócz ciemnej ściany przyszłości”<sup>14</sup>. Subiektywne poczucie wieku jest proporcjonalne do czasu już przeżytego i odwrotnie proporcjonalne do czasu spodziewanego.

Nie ulega wątpliwości, że „czas niszczy wszystko”<sup>15</sup>. Jego destrukcyjna siła ujawnia się nie tylko w indywidualnych biografjach, lecz także w historii grup społecznych. W panoramie dziejów ludzkich uderza różnorodność i zmienność. Bezpowrotnie przemijają osoby, rodziny, społeczności lokalne, narody, państwa, cywilizacje. Budzi to w nas bezinteresowne uczucie smutku. Trudno bowiem pocieszyć się faktem, że śmierć jest równocześnie początkiem nowego życia. W każdym razie formy społeczne charakteryzują się takim samym cyklem życiowym jak zwierzęta i rośliny: rodzą się, rozwijają, starzeją i umierają.

Najciekawszą chyba wizję artystyczną cyklicznego rozwoju społecznego przedstawił Gabriel Garcia Márquez w powieści *Sto lat samotności*. Jest to historia burzliwych dziejów rodu Buendiów i miasteczka Macondo. Śledzimy czas ich narodzin, rozkwitu, kryzysu i upadku. Autor wprowadza nas

<sup>13</sup> B. Suchodolski, *op. cit.*, s. 334–335, 336–337 (il. 76).

<sup>14</sup> A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 1978, s. 340. Fiodor Dostojewski przedstawił ciekawą receptę dla kobiet na zachowanie urody do wieku sędziwego. W powieści *Zbrodnia i kara* czytamy, że matka Raskolnikowa, Pulcheria Aleksandrowna, zachowała ślady dawnej urody, choć miała 34 lata. „Jej włosy już zaczynały siwieć i rzednąć, małe gwiazdki zmarszczek już dawno ukazały się koło oczu, policzki zapadły i wyschły od trosk i smutków, a jednak ta twarz była piękna”. Dlaczego? Otóż dzięki temu, że zachowała „jasność umysłu, bezpośredniość odczuć i czysty, uczciwy płomień serca”. (F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Warszawa 1979, cz. III, s. 212).

<sup>15</sup> I. Singer, *Rodzina Muszkatów*, przeł. J. Borowik, Warszawa 1992, t. 1, s. 115.

w magiczny świat kultury latynoamerykańskiej, w którym dzieją się liczne cuda i wydarzenia przypominające mity biblijne. Największym cudem jest wniebowstąpienie z ciałem i duszą Pięknej Remedios – dziewicy zabezpieczonej już w łonie matki przed jakąkolwiek zarazą. Na oczach prababki, ciotki i bratowej opuściła „świat żuków i dali” i wzniosła się tam, gdzie nie mogły jej dosięgnąć nawet „najwyżej szybujące ptaki pamięci”<sup>16</sup>. Jest to *realismo mágico*, gdyż tekst ma pewne oparcie w rzeczywistości. Autor wyznaje:

Pragnąłem namalować wizję mego dzieciństwa – obraz ogromnego domu pełnego smutku, w którym mieszkałem wraz z szesnastorgiem rodzeństwa: z siostrą mającą zwyczaj jedzenia ziemi, z babcią przepowiadającą przyszłość i z niezliczoną ilością krewnych o jednakowych imionach, którzy nigdy nie byli w stanie zrozumieć różnicy między szczęściem a ośpieniem<sup>17</sup>.

W innym miejscu wspomina, że w domu jego dzieciństwa po szóstej wieczorem duchy zmarłych snuły się po wszystkich kątach; że babcia potrafiła z nimi rozmawiać; że był to magiczny świat grozy, w którym mówiono jakby szefrem<sup>18</sup>.

Pablo Neruda oceniał *Sto lat samotności* jako najważniejsze dzieło w języku hiszpańskim od czasów *Don Kichota* Miguela Cervantesa. Powieść ta stanowi fascynującą alegorię czasu i historii człowieka. Mario Vargas Llosa nie bez racji twierdzi, że na przykładzie dziejów Macondo można prześledzić proces rozwoju i upadku wszystkich społeczeństw ludzkich i los każdej cywilizacji<sup>19</sup>. Natomiast sam autor uważa, że jest to najwyżej historia Ameryki Łacińskiej<sup>20</sup>. Należy wobec tego podkreślić, że jego intuicje i obserwacje mogą mieć walor uniwersalny z prostego względu. Ameryka Łacińska rzeczywiście jest niezłym reprezentantem świata. Na kontynencie tym bowiem mieszka blisko 0,5 mld ludzi. Żyją tam obok siebie biali, czarni, czerwonoskórzy, żółci, Kreole, Mulaci, Metysi. W ojczyźnie Gabriela Garcii Márqueza, Kolumbii, struktura etniczna wygląda następująco: Metysi – 58%, biali – 20%, Mulaci – 14%, Murzyni – 4%, Indianie – 3%, inni – 1% ogółu ludności.

Na przykładzie rodu Buendiów i miasteczka Macondo można więc faktycznie uświadomić sobie los każdej cywilizacji. Podobne cykle rozwojowe spotykamy we wszystkich epokach i regionach świata. Prawo narodzin, rozkwitu i śmierci ma przecież charakter uniwersalny. Pisarz nie posługuje

<sup>16</sup> G. Garcia Márquez, *Sto lat samotności*, przeł. G. Grudzińska, K. Wojciechowska, Warszawa 1979, s. 174, 206, 216, 237.

<sup>17</sup> Cyt. za: R. Warszawski, *Gdzie mieszka pułkownik Buendia?* „Odra” 1984, nr 7–8, s. 38. Zob. też *Wyznania Márqueza*, notował J.-F. Fogel, „Forum” 1994, nr 9, s. 18.

<sup>18</sup> M. Vargas Llosa, *Gabriel Garcia Márquez – historia pewnego bogobójstwa*, „Literatura na Świecie” 1983, nr 9, s. 104.

<sup>19</sup> R. Warszawski, *op. cit.*, s. 40.

<sup>20</sup> Tamże, s. 38.

się wprawdzie językiem pojęciowo-kategorialnym, jak naukowiec, lecz używa form obrazowo-artystycznych, które jednak stanowią istotne dopełnienie poznania. Sztuka też jest wiedzą. Socjolog powinien zgodzić się z tezą, że każda teoria jest szara, a zielone tylko „życia złote drzewo”<sup>21</sup>. Oznacza to, że należy wykorzystywać różne sposoby poznania i odzwierciedlania życia społecznego. Jednym z nich jest literatura piękna.

### 1. CZASY PREHISTORYCZNE

Główni bohaterowie powieści, José Arcadio Buendia i Urszula Iguarán, wychowali się w miasteczku u podnóża gór. Pobrali się z miłości, choć byli kuzynami i zachodziła obawa, że spłodzą potworki: dzieci ze świńskim ogonem bądź iguany. Ostrzeżona przez matkę Urszula uniemożliwiła José dopełnienie małżeństwa. W rok po ślubie była jeszcze dziewicą. Stało się to powodem nieszczęścia. Oskarżony o impotencję jej mąż zabił jednego z mieszkańców.

Małżonkowie musieli opuścić rodzinne miasto. W grupie 21 osób udali się w daleką wędrowkę: „Pozbierali domowe graty i wraz z żonami i dziećmi wyruszyli na poszukiwanie ziemi, której nikt im nie obiecywał”<sup>22</sup>. Po niemal dwóch latach tułaczki przez góry pierwsi z ludzi osiągnęli zachodnie zbocze łańcucha<sup>23</sup>. Przed nimi była ogromna równina mokradeł. Tam postanowili się osiedlić.

### 2. SKROMNE POCZĄTKI MACONDO

Na brzegu jakiejś rzeki zbudowali 20 chat z trzciny oblepionej gliną. Wiele rzeczy nie miało jeszcze wtedy nazwy i wskazywano je palcem. Świat był bardzo młody. José Arcadio spełniał w nim rolę patriarchy. Radził innym, jak wychowywać dzieci, obsiewać pola, hodować zwierzęta. W rozumny sposób wytyczył ulice i pracował też fizycznie dla dobra gminy.

W ciągu zaledwie paru lat liczba ludności Macondo wzrosła do 300. Mieszkańcy wsi nie mieli żadnych kontaktów z innymi osadami. Żyli w całkowitej izolacji od świata. Jednak wszyscy byli pracowici i szczęśliwi. Nikt jeszcze nie przekroczył 30 lat i nikt nie umarł<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> J. Goethe, *Faust*, cz. I, przeł. B. Antochewicz, Wrocław 1978, s. 64.

<sup>22</sup> G. Garcia Márquez, *op. cit.*, s. 25.

<sup>23</sup> Pokonali zrąb tektoniczny Sierra Nevada de Santa Marta, w którym jest najwyższy szczyt Kolumbii – Cristóbal Colón (5775 m).

<sup>24</sup> G. Garcia Márquez, *op. cit.*, s. 14.

### 3. AWANS CYWILIZACYJNY

Rajskie życie pionierów skończyło się z powodu kobiety. Urszula Iguarán udała się na poszukiwanie najstarszego syna, który z młodą Cyganką opuścił dom. Po blisko 5 miesiącach wróciła z tłumem obcych ludzi. Okazało się, że na przeciwległym krańcu moczarów, zaledwie 2 dni drogi od Macondo, istnieją osiedla, do których co miesiąc dociera poczta i gdzie znane są maszyny ułatwiające życie.

Wraz z napływem emigrantów zapadła wieś przekształciła się w miasteczko z rzemiosłem, sklepami i stałym traktem handlowym. Macondo stało się częścią szerszego systemu gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Przybył przedstawiciel władzy państwowej, który wkrótce sprowadził księdza katolickiego. Jednak mieszkańcy ignorowali kapłana. Opowiadali mu, że długo żyli bez księdza, sprawy duszy załatwiali bezpośrednio z Bogiem i przestali bać się grzechu śmiertelnego. Aby przekonać ich do Kościoła ojciec Nikanor musiał dokonać cudu. Wypił filiżankę gorącej czekolady i wzniósł się na wysokość dwunastu centymetrów. Następnie przez kilka dni powtarzał próbę lewitacji i krążył między domami, a tymczasem akolita zbierał pieniądze na budowę świątyni<sup>25</sup>. Jeden tylko José Arcadio pozostał niewierzący. Utrzymywał, że Bóg nie istnieje, a ksiądz po prostu odkrył czwarty stan materii.

### 4. WOJNA DOMOWA

Odkrycie przez Urszulę Iguarán drogi przez bagna było swoistym grzechem pierworodnym. Macondo znalazło się w nurcie historii powszechnej. Poprawił się niby poziom życia, lecz przyszły też nieszczęścia. Najpierw nawiedziła miasteczko zaraza bezsenności. Później wybuchła okrutna wojna domowa między liberałami a konserwatystami. Młodszy syn Buendíów, Aureliano, stanął na czele rebeliantów. Przedstawiciel władzy (konserwatysta) tak go pouczał:

Liberałowie są masonami, ludźmi złych zasad, żądają wieszania księży, wprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów, zrównania praw dla dzieci legalnie i nielegalnie urodzonych, podziału kraju według systemu federalnego, który pozbawi siły najwyższą władzę. Konserwatyści natomiast, którzy otrzymali władzę bezpośrednio od Boga, głosili stałość porządku publicznego i moralność w życiu rodzinnym, bronili wiary w Chrystusa, zasad władzy i nie zamierzali dopuścić do rozbicia kraju na jednostki autonomiczne<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> Tamże, s. 77–78.

<sup>26</sup> Tamże, s. 88.



Aureliano przystąpił jednak do liberałów, bo przekonał się, że konserwatyści to cyniczni oszuści, którzy sfalszowali wyniki wyborów. Agent liberałów „wy tłumaczył mu w prostych słowach, dlaczego mordowanie konserwatystów jest obowiązkiem patriotycznym”<sup>27</sup>.

Wojna trwała prawie 20 lat. W jej trakcie pułkownik Aureliano Buendia uświadomił sobie trzy ważne sprawy. Po pierwsze, że walczy nie tyle o urzeczywistnienie ideałów, lecz głównie z powodu dumy. Po drugie, że działacze partyjni mniej przejmują się ideałami, a bardziej władzą. Po trzecie, że posiadanie wielkiej władzy czyni człowieka samotnym. Jego rozkazy wykonywano szybciej niż zdążył je wymyślić i sięgały dalej niż sam pragnął. Do nikogo nie miał zaufania. Nikomu nie pozwalał (nawet własnej matce) podchodzić bliżej niż na trzy metry. Z tego koła „decydował w krótkich i nieodwołalnych rozkazach o losie świata”<sup>28</sup>. W dowództwie rebelii znaleźli się bardzo różni i dość przypadkowi ludzie. Niektórzy wcale nie wiedzieli, o co walczą.

Najgorsze zaś było to, że opracowane przez polityków warunki pokoju ukazały bezsens wojny. W celu pozyskania jak największej części narodu manewrami taktycznymi pogrzebano ideały rewolucji. Wyszło na jaw, że jedynym celem walki była władza. Ideały i hasła politycy obracają „wierzchem lub podszewską do góry, zależnie od okoliczności”<sup>29</sup>.

Tak się złożyło, że pułkownik Aureliano Buendia zaprzyjaźnił się z generałem konserwatystów Moncadą. Obaj zaczęli zastanawiać się nad tym, żeby z każdej doktryny wziąć najlepsze elementy, zlikwidować wpływ wojska i polityków zawodowych, i wprowadzić humanitarny ustrój społeczny. Pewnego razu Moncada powiedział mu: „Martwi mnie to, że przez tę nienawiść do wojskowych, przez to ciągłe ich zwalczanie, to nieustające myślenie o nich, stałeś się w końcu taki sam jak oni. W życiu nie ma ideału, który wart byłby takiego upodlenia”<sup>30</sup>.

## 5. STRAJK I STAN WOJENNY

Z czasem Macondo otrzymało połączenie kolejowe. Zaczęli przybywać Amerykanie, aby hodować banany. Zmienili oni gruntownie życie mieszkańców. Przesunęli i uregulowali koryto rzeki, przyspieszyli cykl zbiorów. Wybudowali własne, ogrodzone drutem miasteczko, które wyrosło po drugiej stronie torów. Amerykanie dysponowali środkami znanymi dotąd

<sup>27</sup> Tamże, s. 91.

<sup>28</sup> Tamże, s. 147.

<sup>29</sup> Tamże, s. 152.

<sup>30</sup> Tamże, s. 142.

tylko Opatrzności Boskiej. Wraz z ich cywilizacją pojawiła się skrajna demoralizacja. Macondo zmieniło się w Sodomę i Gomorę:

Dla cudzoziemców przybywających bez żon rozbudowano ulicę czułych matron z Francji, urządzając tam drugie miasteczko, nie mniejsze od pierwszego, i w pewną triumfalną środę przybył pociąg nieprawdopodobnych prostytutek, niewiast babilońskiej rozpusty, wyszkolonych w wiekowych i najróżnorodniejszych sztuczkach, zaopatrzonych w maście i środki na pobudzenie nieczułych, ośmielenie nieśmiałych, zaspokojenie chutliwych, podniecenie skromnych i pocieszenie samotnych<sup>31</sup>.

Miasto zalał tłum awanturników. Odbywały się bójki i strzelaniny. W biały dzień uprawiano miłość na ulicy.

Przedsiębiorcy z USA brutalnie wyzyskiwali robotników. Na czele niezadowolonych stanął prawnuk Urszuli Iguarán – José Arcadio Drugi, którego uznano za agenta międzynarodowego spisku. Napięcie w mieście rosło. Zarzuty pracowników były słuszne, lecz „czarnoksiężnicy prawa” obalili je w sposób przypominający „sztukę czarnoksiężską”<sup>32</sup>. W miasteczku wybuchł strajk powszechny. Odpowiedzią rządu było ogłoszenie stanu wojennego. Trzy regimenty żołnierzy miały zaprowadzić porządek i wznowić załadunek bananów. W specjalnym dekrete Naczelnika Cywilnego i Wojskowego prowincji ogłoszono strajkujących robotników „bandą złoczyńców” i upoważniono wojsko do użycia broni palnej.

Na apel władz grupa robotników z żonami i dziećmi zebrała się przed stacją kolejową. W radosnej atmosferze oczekiwano pokojowego rozwiązania konfliktu. Tymczasem wojsko otworzyło ogień z karabinów maszynowych. Doszło do straszliwej masakry spokojnego tłumu. Zabito ok. 3 tys. osób. Trupy załadowano do wagonów i potajemnie wywieziono w kierunku morza. W monstrualnym pociągu José Arcadio Drugi „widział martwych mężczyzn, martwe kobiety, martwe dzieci, które miały być wrzucone w morze, jak niezdatne do konsumpcji banany”<sup>33</sup>. Natomiast w rządowych środkach masowego przekazu podano, że „nie było zabitych i robotnicy zadowoleni powrócili do swoich rodzin”<sup>34</sup>. Ta kłamliwa wersja znalazła się później w podręcznikach historii.

W nocy po masakrze spadł ulewny deszcz. Padało jeszcze przez następny tydzień. W prowincji nadal obowiązywał stan wojenny. W ciągu dnia żołnierze bawili się z dziećmi, a nocami wdzierali się do mieszkań w poszukiwaniu „złoczyńców, morderców, podpalaczy i buntowników”<sup>35</sup>. W ten sposób – wbrew zapewnieniom – dokonano eksterminacji przywódców

<sup>31</sup> Tamże, s. 198.

<sup>32</sup> Tamże, s. 257.

<sup>33</sup> Tamże, s. 262.

<sup>34</sup> Tamże, s. 264 i 297.

<sup>35</sup> Tamże, s. 264.

związkowych. Oficjalnie zaś poinformowano, że działacze związkowi ożywieni patriotyzmem ograniczyli swoje żądania.

## 6. POTOP

Po trzech miesiącach suszy i niepewności przyszły apokaliptyczne deszcze. Wydawało się, że ryby mogłyby wpływać drzwiami i wypływać oknami. Padało aż 4 lata, 11 miesięcy i 2 dni. Mieszkańcy już przyzwyczaili się, że okresy mżawki zapowiadają kolejne ulewy, niszczycielskie burze i huragany. Potop doprowadził Macondo do ruiny, lecz uwolnił mieszkańców od amerykańskiej Kompanii Bananowej. Potem deszcz nie padał już przez 10 lat.

Krajobraz po stanie wojennym i potopie wyglądał ponuro:

W grzędzawiskach na ulicy pozostały połamane meble, szkielety zwierząt, z których wykwitwały kolorowe lilie, ostatnie ślady hordy najeźdźców, którzy uciekli z Macondo równie nagle, jak przybyli. Domy, budowane z takim pośpiechem podczas gorączki bananowej, stały pustką. Z dawnego państwa za drutami zostały tylko szczątki. Drewniane domy, cieniste tarasy, gdzie upływały pogodne popołudnia na grze w karty, wydawały się zmiecione podmuchem zwiastującym ów biblijny wiatr, który wiele lat później miał zgładzić Macondo z powierzchni ziemi<sup>36</sup>.

## 7. UPADEK RODU I MIASTA

Na ogół sądzono, że wyjazd Amerykanów przyczynił się do upadku miasteczka. Zaprzeczał temu stanowczo prapraprawnuk Urszuli Iguarán – Aureliano Babilonia. Wbrew powszechnej opinii twierdził, że Macondo rozwijało się dobrze. Natomiast amerykańska Kompania Bananowa wprowadziła wyzysk, korupcję i zamęt. Jej inżynierowie wywołali potop, żeby uniknąć realizacji postulatów robotniczych.

Po potopie dom Buendiów „nagle padł jakby ofiarą uwiadu starczego”<sup>37</sup>. Pograżający się w ruinie dom postanowiła ratować prapraprawnuczka Urszuli Iguarán – Amaranta Urszula. Była kobietą nowoczesną i bez przesądów. Porzuciła swojego męża dla spokrewnionego z nią Aureliana Babilonii. Sprowadziła stolarzy, murarzy i ślusarzy. Jednak dom i tak się

<sup>36</sup> Tamże, s. 281–282. Zob. też G. Márquez, *Monolog Izabeli patrzącej na deszcz w Macondo*, „Przekrój” 1982, nr 1951, s. 14. W przypadku losu Macondo deszcz przypomina potop biblijny i symbolizuje chyba oczyszczenie. K. K. Baczyński (*Wybór poezji*, Wrocław 1989, s. 188) pisał: „Deszcz jest jak litość – wszystko zetrze;/i krew z bojowisk, i człowieka;/i skamieniałe z trwóg powietrze”.

<sup>37</sup> G. G. Márquez, *Sto lat...*, s. 305.

walił. Ustępował przed inwazją mrówek, much, pajęczyn i kurzu. Nie mogła tego powstrzymać nawet tak ruchliwa i nieujarzmiona osoba jak Amaranta Urszula. Nie można bowiem uratować społeczności, którą „upodobał sobie zły los”<sup>38</sup>.

Upadek rodu Buendiów i miasta Macondo był nieuchronny. Urszula Iguarán sądziła, że zdecydowały o tym cztery plagi: wojna domowa, walki kogutów, kobiety lekkiego prowadzenia i obłąkańcze pomysły. Poza tym doświadczenie nauczyło ją, że „czas nie mija, lecz kręci się w kółko”<sup>39</sup>. W kolejnych pokoleniach powtarzają się nawet charaktery osób. Gdy na starość zaczęła ślepnąć, po jakimś czasie dokonała ważnego odkrycia, że „każdy z członków rodziny codziennie, nie zdając sobie z tego sprawy, powtarza tę samą trasę, te same czynności i niemal te same słowa o tej samej godzinie”<sup>40</sup>. Na to samo zjawisko kołobiegów spraw i wydarzeń zwróciła też uwagę Pilar Ternera. Jej wniosek miał poważniejsze znaczenie dla ludzkości:

Nie było takiej tajemnicy w sercu kogokolwiek z Buendiów, której nie potrafiłaby przeniknąć, bo sto lat czytania w kartach i doświadczenia nauczyły ją, że historia rodziny jest mechanizmem nieuchronnych powtórzeń, kołem, które obracałoby się w nieskończoność, gdyby nie postępujące i nieodwracalne zniszczenie osi<sup>41</sup>.

Zatem wszystko ma granice trwania: zużywa się, przeżywa i ginie. Nie da się odrodzić tego, co prawa życia i śmierci skazały na zagładę.

Gabriel Garcia Márquez sugeruje, że przyczyną upadku Buendiów i Macondo było również zło tkwiące w samych ludziach. Członkowie rodu i społeczności czuli się osamotnieni, a samotność jest zaprzeczeniem solidarności. Na tym ma polegać istota *Stu lat samotności*<sup>42</sup>. Znakiem szczególnym Buendiów było rodzinne piętno samotności. Samotność prowadziła wszystkich

<sup>38</sup> Tamże, s. 321. Ale jeszcze wówczas Amaranta Urszula myślała inaczej.

<sup>39</sup> Tamże, s. 286 i 167.

<sup>40</sup> Tamże, s. 213. Urszula Iguarán pierwsza zauważyła, że w miasteczku zaczęło się coś psuć. Nie mogła pojąć, dlaczego w obliczu wniebowstąpienia Pięknej Remedios „bezmądrą Fernandę utyskiwała po kątach nad utratą swoich prześcieradeł” (tamże, s. 216). Przyszły czas, kiedy pręcej rosły dzieci i inaczej rozwijały się uczucia. Pytała nawet bez lęku Boga, czy „naprawdę myśli, że ludzie zrobieni są z żelaza, żeby znieść tyle cierpień i poniżeń” (tamże, s. 217). Gdy postanowiła, że jej prapraprawnuk José Arcadio zostanie księdzem i papieżem, pułkownik Aureliano Buendia zareagował następująco: „Jeszcze tego ostatniego świństwa nam brakowało! Papieża!” (tamże, s. 217).

<sup>41</sup> Tamże, s. 335.

<sup>42</sup> A. Krzemiński, *Samotność, dyktatura, miłość*, „Polityka” 1982, nr 39, s. 12. Pisarz uważa, jak Erich Fromm, że samotność jest problemem uniwersalnym. Pisze następująco: „W Ameryce Łacińskiej problem samotności stapia się z zagadnieniem władzy, co czyni go jeszcze bardziej atrakcyjnym. Podążając w którymkolwiek kierunku nie sposób uciec przed tym tematem”. (Cyt. za: R. Warszawski, *op. cit.*, s. 39).

do frustracji. Jedynym antidotum na to poczucie mogła być miłość. Jednak miłość wymaga odwagi i woli przezwyciężenia niemądrej dumy, pychy, zakłamania.

W rodzinie Buendiów i społeczności Macondo jest żywiołowa miłość erotyczna, lecz brak równie wielkiej miłości braterskiej<sup>43</sup>. Urszula Iguarán z czasem zrozumiała, że jej syn, Aureliano, nie na wojnie stracił uczucia rodzinne, lecz po prostu „nigdy nie kochał nikogo”. Uświadomiła sobie gorzką prawdę, że był on „człowiekiem niezdolnym do miłości”<sup>44</sup>. Jego siostra, Amaranta, przerażała matkę swą oschłością, lecz naprawdę była to „najtkliwsza z kobiet”, w której toczyła się walka „na śmierć i życie między miłością bez granic a niezwykłym tchórzostwem i w końcu zatriumfował nierozsądny strach”<sup>45</sup>. Tylko Rebeka – córka nieznanych rodziców, którą Buendowie wzięli na wychowanie – miała tę odwagę, jakiej Urszula Iguarán pragnęła dla własnych dzieci. Aureliano Drugi ostrzegał pewnego młodzieńca, że „wszystkie dziewczęta w jego rodzinie mają serca z kamienia”<sup>46</sup>. Piękna Remedios przynosiła mężczyznom nieszczęście – ci, którzy bliżej się z nią zetknęli, wkrótce ginęli w tajemniczych okolicznościach. Gdy trzeci stracił życie, uwierzono w legendę, że ciało jej nie emanuje miłością, lecz śmiercią. Nikomu jednak nie przyszło do głowy, że dla unieszkodliwienia czarów dziewczyny wystarczyłoby uczucie tak zwyczajne jak miłość<sup>47</sup>. Osobą zadowoloną z życia i nie dotkniętą piętnem samotności zdawała się być jedynie Renata Remedios-Meme. Była swobodna, naturalna i radosna. Oburzały ją pruderia, mania wielkości i ubóstwo duchowe krewnych. Nie mogła znieść ich zakłamania i nieszczeroci. W takiej atmosferze zmarnowała życie: straciła narzeczonego, urodziła nieślubne dziecko i trafiła do klasztoru; a później „zmarła ze starości w ponurym przytułku w Krakowie”<sup>48</sup>. Jej matka, Fernanda del Carpio, nigdy nie miała przyjaciółki. Ta pobożna kobieta o sercu „ze skamieniałego popiołu” dopiero na starość – pod wpływem tęsknoty, smutku i samotności – „nabrała cech ludzkich”<sup>49</sup>.

<sup>43</sup> Gdy pisarz kolumbijski otrzymał Nagrodę Nobla, Isaac Beshevis Singer powiedział, że jego dziełu brak miłości. W związku z tym autor mówi: „Była to na pewno uwaga, która najbardziej mnie zabolala. Singer umarł i nie zdążyłem go zapytać, co miał na myśli. Ja sądzę, że z kart moich ksiązek przemawia właśnie miłość”. (*Wyznania Márqueza...*, s. 18).

<sup>44</sup> G. Garcia Márquez, *Sto lat...*, s. 215.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Tamże, s. 173.

<sup>47</sup> Tamże, s. 201–204.

<sup>48</sup> Tamże, s. 253. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych pisarz był w Polsce. W reportażu napisał: „Kraków to miasto z konserwą wypisaną na twarzy. Nawet ulica i powietrze mają w sobie coś klasztornego. Jest to twierdza katolicyzmu” (G. Garcia Márquez, *W Polsce, w okresie wrzenia, z otwartymi oczyma*, „Polityka” 1982, nr 35, s. 12).

<sup>49</sup> G. Garcia Márquez, *Sto lat...*, s. 309.

## 8. PRAWDA CZY FIKCJA?

Pierwowzorem powieściowego Macondo jest rodzinne miasteczko autora – laureata Nagrody Nobla w 1982 r. – Aracataca, leżące 50 km od portowego miasta Ciénaga nad Morzem Karaibskim, w kolumbijskiej prowincji Magdalena. Panują tam rzeczywiście wielkie upały i ulewne deszcze. Na początku stulecia, za kadencji prezydenckiej gen. Rafaela Reyesa (1904–1910), w całej dolinie rzeki Magdalena Amerykanie przystąpili do uprawy bananów. Gabriel Garcia Márquez pisze:

Wraz z Towarzystwem bananowym zaczęli przybywać do tego miasteczka ludzie z całego świata i to było niesamowite, bo nastał taki czas, że w tej miejscinie na atlantyckim wybrzeżu Kolumbii mówiło się wszystkimi językami. Ludzie nie rozumieli się nawzajem; a taki był dobrobyt – to znaczy to, co oni uważali za dobrobyt – że palono banknoty podczas tańczenia cumbii. Cumbię tańczy się z zapalonymi świecami, a zwykli wyrobnicy czy robotnicy zapalali zamiast świec banknoty, co wynikało z tego, że wyrobnik na plantacji bananów zarabiał 200 peso, podczas gdy burmistrz czy adwokat 60. Prawdziwa władza nie istniała, wszystkim rządziło przekupstwo, z tej prostej przyczyny, że Towarzystwo bananowe dzięki łapówkom, dzięki smarowaniu rąk na prawo i lewo kontrolowało tak wymiar sprawiedliwości, jak i władzę w ogóle<sup>50</sup>.

Pierwszy strajk generalny w dziejach Kolumbii odbył się jesienią 1928 r. 5 grudnia ok. 20 tys. zdesperowanych bananeros ruszyło do Ciénaga (port wywozu bananów) uzbrojonych w maczety. Na stacji kolejowej doszło do masakry bronią maszynową. Zastrzelono ponad 3 tys. robotników United Fruit Company. Był to początek końca wielu kolumbijskich miasteczek. Ślady powieściowego Macondo można odnaleźć nie tylko w Aracataca i Ciénaga, lecz także w Fundación, Sevilla, Cuacamaya<sup>51</sup>. W pewnym sensie prawie wszystkie zostały „wygnane z pamięci ludzi”, bo straciły na znaczeniu.

Powieść o wielkiej rodzinie latynoamerykańskiej Buendiów w małej społeczności lokalnej Macondo miała początkowo nazywać się „La Casa” (Dom). W miasteczku kolumbijskim Aracataca zachował się jeszcze dom Márquezów. Zniszczone pomieszczenia oglądają liczni turyści. Mieszkańcy informują, że tu właśnie Nicolas Ricardo Márquez opowiadał swemu wnukowi o wojnie domowej między konserwatystami a liberałami, która toczyła się w latach 1899–1902. Dziadek pisarza faktycznie był w niej pułkownikiem. Jednak prawozorem pułkownika Aureliana Buendia był generał

<sup>50</sup> Cyt. za: M. Vargas Llosa, *op. cit.*, s. 99. W dzienniku „El País” w 1924 r. pisano: „Mieszkańcy Aracataca spać muszą z pistoletem pod poduszką”.

<sup>51</sup> A. Bednarek (oprac.), *Macondo – fikcja czy rzeczywistość*, „Kontynenty” 1988, nr 1, s. 9–11; R. Warszawski, *op. cit.*, s. 41.

Rafael Uribe Uribe, który na czele powstańców dotarł do miasteczka Aracataca i gościł w biurze dziadka Gabriela Garcii Márqueza. Babka pisarza twierdziła, że przyczyną samotności generała jest „choroba przyszłości”, tzn. brak miłości. Gabriel Garcia Márquez natomiast – od chwili, gdy po raz pierwszy usłyszał o sławnym generale – zaczął pisać „epopeję samotności”<sup>52</sup>.

Na mapie Kolumbii nie ma miejscowości o nazwie Macondo. Podobno istniała kiedyś taka zagroda bądź posiadłość bananowa w pobliżu Fundación (nieдалeko Aracataca). Podobno w ten sposób niewolnicy murzyńscy nazywali drzewa rosnące na stokach sierry. Podobno w wioskach na północnym wybrzeżu Kolumbii jest gra hazardowa „macondo”. Podobno wreszcie Murzyni na banany mówili „macondo” (diabelskie pożywienie)<sup>53</sup>.

W niewielkiej osadzie Aracataca jest dziś jedna główna ulica i siedem przecznic – jak siedem okresów w dziejach miasteczka Macondo, siedem pokoleń rodu Buendiów i siedem stadiów życia jednostki. Elitę zmęczonej upałem społeczności stanowili niedawno: weterynarz bez dyplomu, fryzjer potrafiący wrywać zęby i policjant w kąpielówkach. Na tylnej ścianie starego autobusu ktoś napisał, że Aracataca jest stolicą literacką świata<sup>54</sup>. Z kolei na budynku stacyjnym obok nazwy Aracataca widnieje znaczący napis „Macondo”<sup>55</sup>.

Nie wiemy, czy ma jakieś znaczenie fakt, że rodzina Buendiów liczyła siedem pokoleń, a społeczność Macondo siedem okresów rozwojowych. Niektórzy historycy – jak np. Aleksander Krawczuk – stwierdzają jednak istnienie mistycznego prawa siedmiu pokoleń. Podobno w tym czasie (ok. 210 lat) musi zwyrodnąć i załamać się każda większa struktura społeczna<sup>56</sup>. Taki ma być cykl biohistoryczny. W każdym razie powieściowe Macondo symbolizuje ludzkość w zaklętym kręgu przeznaczeń. Symbolizuje ironię losu ludzkiego. *Nihil novi sub sole!*

Na koniec powstaje pytanie, czy mógł ktoś przewidzieć taki finał losu Macondo i Aracataca. Socjologia miała kiedyś ambicje prognostyczne. Jednak dziś wiemy, że przyszłość jest zasadniczo nieprzewidywalna. Przesłanki ekstrapolacji na gruncie historii są niewystarczające. Nie mamy bowiem

<sup>52</sup> R. Warszawski, *op. cit.*, s. 39.

<sup>53</sup> Tamże, s. 36–37; A. Bednarek (oprac.), *op. cit.*, s. 9.

<sup>54</sup> R. Warszawski, *op. cit.*, s. 36.

<sup>55</sup> A. Bednarek (oprac.), *op. cit.*, s. 11.

<sup>56</sup> A. Krawczuk, *Historia nie ma sensu. Rozmowa*, „ItD” 1981, nr 5, s. 16. „Proszę sobie policzyć – imperium brytyjskie to jest XVII wiek do połowy XX. Cesarstwo rosyjskie od Iwana Groźnego do rewolucji. Żadna z dynastii chińskich nie przetrwała dłużej niż dwa wieki. To samo dotyczy starożytnego Egiptu. Potem następowały zawsze wstrząsy, zmieniające w istotny sposób stosunki wewnętrzne imperium, jeśli nawet państwo nie rozpadało się całkowicie”. (Rozmawiał Maciej Rybiński).

pełnej wiedzy o przeszłości i terażniejszości, nie potrafimy objąć nieprzeliczonej praktycznie liczby zmiennych, nie jesteśmy w stanie ukazać wypadkowej jednostkowych i grupowych wektorów działań ludzkich. Poza tym futurologia nie jest nauką, bo nie ma przedmiotu badania. Nie wyobrażamy nawet sobie, żeby kiedykolwiek znaleziono odpowiednie sposoby kwantyfikacji wszystkich elementów składowych procesu dziejowego.

Niemniej jednak na przełomie wieków i tysiącleci pojawiają się różne przepowiednie. Zakłada się przy tym świadomie lub nieświadomie, że istnieje jakieś przeznaczenie. Mają na to wskazywać nasze przeczucia, prorocze sny, szcury opuszczające statek zmierzający do katastrofy. Nasz los zależy jednak nie tylko od pozaludzkich uwarunkowań (Przyroda lub Bóg), społecznych okoliczności (gospodarka, polityka, kultura), lecz również od indywidualnych wyborów życiowych.

W omawianej powieści Gabriela Garcii Márqueza losy poszczególnych postaci są z góry określone i zdeterminowane w całościowym planie i łańcuchu zjawisk przyrodniczo-historycznych. Słynny korsarz angielski Francis Drake napada w XVI w. na karaibskie miasteczko Riohacha tylko po to, żeby kilka generacji później Aureliano Babilonia mógł kochać się i spłodzić dziecko z Amarantą Urszulą<sup>57</sup>. Wszystkie zdarzenia w tej historii uwarunkowane są przeznaczeniem. Zostały nawet przewidziane i opisane „aż do najbliższych szczegółów, na sto lat przedtem”<sup>58</sup> przez tajemniczego Cygana Melquiadesa. „Ten człowiek, który twierdził, że posiada wiedzę tajemną Nostradamusa, był ponury i smutny, a spojrzenie jego azjatyckich oczu zdawało się dostrzegać odwrotną stronę rzeczy”<sup>59</sup>. Pergaminy jego były zapisane tajemniczym pismem, którym okazał się sanskryt. Autor przepowiedni nie ułożył jednak faktów „w umownym czasie ludzi, lecz skoncentrował jeden wiek epizodów codziennych tak, że wszystkie współistnieją w jednym momencie”<sup>60</sup>. Jak w niektórych koncepcjach cyklicznych – fakty z różnych czasów są równoczesne. Jednak treść pergaminów udało się rozszyfrować dopiero wraz z upadkiem rodu i miasta. Wcześniejsze usiłowania nie dawały pozytywnego rezultatu, nie

<sup>57</sup> G. Garcia Márquez, *op. cit.*, s. 22 i 351.

<sup>58</sup> Tamże, s. 350.

<sup>59</sup> Tamże, s. 11. Niedocenioną na temat przeznaczenia jest powieść Zofii Nałkowskiej *Niedobra miłość*. O głównej bohaterce, Agnieszce Blizbor, czytamy, że na początku, gdy przybyła do miasteczka była „podobna do siebie, podobna do swego przeznaczenia”. Zaniemski mówił z jej powodu, że „człowiek przynosi ze sobą na świat swój los, że go sobą określa i warunkuje”. A dalej czytamy: „Przez ten czas los Agnieszki się zdecydował. Los Agnieszki się odmienił – i już nie był do niej podobny. Dopiero po pewnym czasie ona sama stała się podobna do swego losu”. (Z. Nałkowska, *Niedobra miłość*, Warszawa 1979, s. 7, 121).

<sup>60</sup> G. Garcia Márquez, *Sto lat...*, s. 350–351.



tylko z powodu nieudolności i braku wytrwałości, lecz dlatego, że były przedwcześnie<sup>61</sup>. Oznacza to, że prawda – jak heglowska sowa Minerwy – pojawia się dopiero o zmierzchu, gdy już wszystko się stało<sup>62</sup>. Nie możemy zmienić tego, że filozofia zawsze się spóźnia. I nie możemy świata odmłodzić. Możemy go tylko poznać, ale po czasie.

Zbieżność prawdy i historii, przepowiedni i wydarzeń faktycznych wygląda w powieści Márqueza następująco:

Macondo było już wirującym słupem kurzawy i gruzu miotanym furią biblijnego huraganu, kiedy Aureliano przerzucił jedenaście stron, by nie tracić czasu na fakty zbyt dobrze mu znane, i zaczął odczytywać moment, który przeżywał obecnie, odcyfrowując go w miarę przeżywania, widząc samego siebie w trakcie odczytywania ostatniej strony pergaminów, tak jakby to widział w mówiącym zwierciadle. I znów przeskoczył kilka wierszy, by wyprzedzić przepowiednię i sprawdzić datę i okoliczności swojej śmierci. Ale nim doszedł do ostatniego wiersza, zrozumiał już, że nie wyjdzie nigdy z tego pokoju, gdyż powiedziane było, że miasto zwierciadeł (lub zwierciadlanych mirażów) zmiecione będzie przez wiatr i wygnane z pamięci ludzi w chwili, kiedy Aureliano Babilonia skończy odcyfrowywać pergaminy, i że wszystko, co w nich spisano, niepowtarzalne jest od wieków i na wieki, bo plemiona skazane na sto lat samotności nie mają już drugiej szansy na ziemi<sup>63</sup>.

Nie można więc zawrócić historii, choć czas kręci się w kółko. Czas manifestuje się w zmianach i mniejszych lub większych cyklach form bytowania. Jeśli miał rację Budda, że przemijają wszystkie byty złożone<sup>64</sup>, to wieczny jest tylko sam Proces Przemian bądź ewentualnie (hipotetycznie) jakiś niezłożony byt: Absolut, Bóg, Dusza? Natomiast przemijające nieuchronnie pokolenia i ich formy społeczne mogłyby uratować jedynie cud. Jednak cudotwórcy, niestety, zawodzą w decydujących momentach. Przekonali się o tym mieszkańcy Macondo, gdy ksiądz Nicanor Reyna usiłował lewitować podczas wojny domowej. Pewien żołnierz ściągnął go wtedy brutalnie na ziemię uderzeniem kolby karabinowej<sup>65</sup>. Nasz los jest więc wyraźnie określony: wyłaniamy się z niebytu naznaczeni tożsamością, trafiamy do królestwa czasu i według niepojętej miary istniejemy, a potem znowu odchodzimy w niebyt.

<sup>61</sup> Tamże, s. 351.

<sup>62</sup> G. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, Warszawa 1969, s. 21.

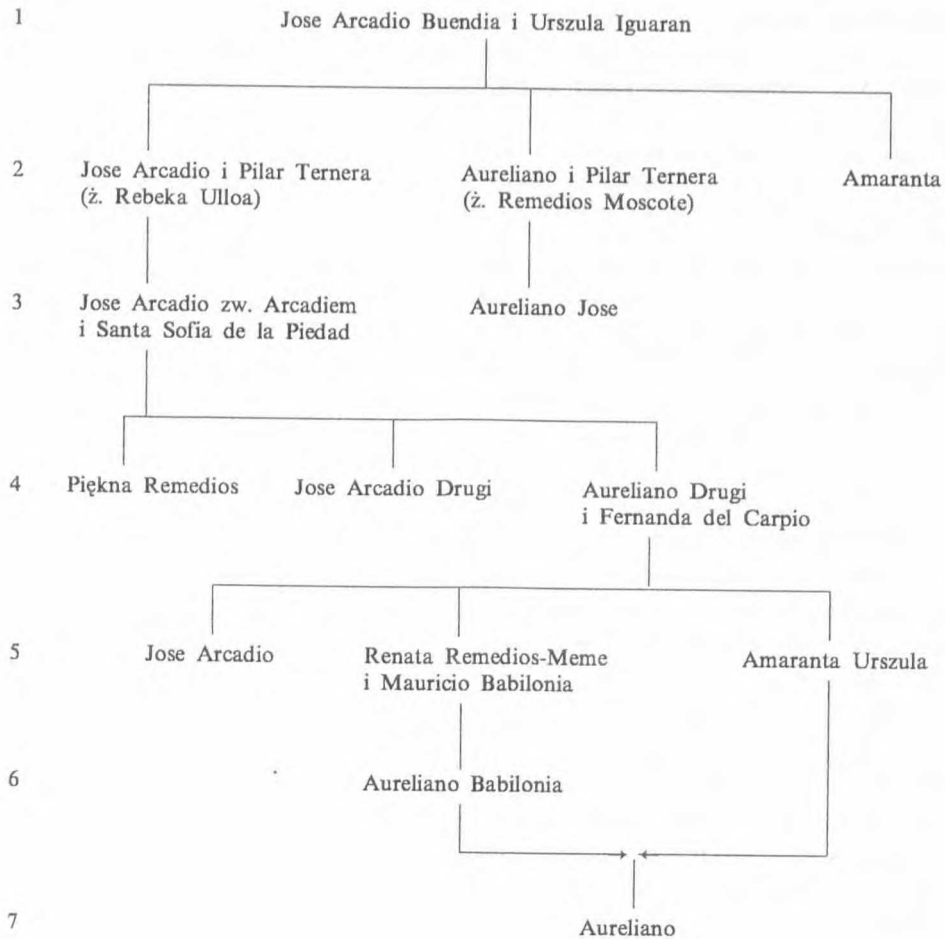
<sup>63</sup> G. Garcia Márquez, *op. cit.*, s. 351–352.

<sup>64</sup> H. Ringgren, A. Ström, *Religie w przeszłości i w dobie współczesnej*, Warszawa 1990, s. 291; A. Szyszko-Bohusz, *Hinduizm, buddyzm, islam*, Wrocław 1990, s. 91.

<sup>65</sup> G. Garcia Márquez, *Sto lat...*, s. 93.

## Aneks

## GENEALOGIA RODU BUENDIÓW



Edmund Lewandowski

## ALLEGORIES OF TIME AND HUMAN BEINGS HISTORY

Long before the social thinkers, Shakespeare pointed out that the world around is a theater, while people are actors who gradually grow older and play distinct social roles. The allegoric representations emphasize in particular the age of adolescence and aging. The human being was shown in the pace of time.

The destructive power of time manifests itself not only in the individuals biographies, but also in the record of social groups. Variety and transmutation in the panorama of humanity history are striking. The social forms are to characterize by the same lifetime cycles as animals and plants: they came into being, developed themselves, grow older and passing away.

The most interesting artistic vision of that cyclical development is a Márquez novel *A hundred years of solitude*. We can trace in there the time of birth, flourishing, the crisis and downfall of the Latin-American family and town. Similar cycles one can encounter in different epochs and regions of the world.